

Karuzela

Justyna Balcewicz

Karuzela

Wydawnictwo Skrzat
Kraków

1.

Kasia

Najgorszy dzień w życiu

Kiedyś dowodem na brak wykształcenia była nieumiejętność pisanie i czytania, czyli analfabetyzm. Dziś mówimy o analfabetyzmie funkcjonalnym. Występuje on u ludzi, którzy mimo obowiązkowej edukacji nie potrafią poprawnie pisać, czytać ze zrozumieniem albo wykorzystywać nabytej wiedzy w praktyce. Pewnie dlatego, że większość z nich wcale tej wiedzy nie nabywa, a jedynie przesiaduje w salach, w których jest ona dostarczana. Wiedza jednak ma tę istotną właściwość, że nie wchłania się jej przez skórę. Trzeba wykazać minimum zainteresowania, żeby cokolwiek do nas dotarło, a współcześni studenci w dziwny sposób wykształcili w sobie umiejętność zgoła przeciwną. Nauczyli się całkowicie wyłączać zainteresowanie, a nawet więcej – stosują tryb całkowitej obojętności na wiedzę. Do tego stopnia, że potrafią przez pięć lat studiować i nie wynieść z nauki zupełnie nic. Nie jest to wcale takie łatwe, bo ilość godzin, stymulujących dyskusji i egzaminów może złamać nawet najbardziej opornych.

Moim Dziadkom

No, ale są tacy, którym się udaje. Zostają potem szefami wielkich firm i zarabiają ogromne pieniądze. Twardzi, bezlitośni, nienaruszeni nauką, nieskażeni wiedzą.

„Jak mój szef” – pomyślała Kasia i niechętnie oderwała wzrok od błękitnego nieba widocznego za oknem. Był początek kwietnia i wydawało się, że tym razem wiosna na dobre zagościła w Warszawie. Po zimnym weekendzie wreszcie temperatura podskoczyła, a piękne słońce dawało nadzieję na to, że ciepła, wiosenna pogoda utrzyma się dłużej.

Koniec rozmyślań, najwyższy czas wracać do pracy. Raz jeszcze zagłębiła się w lekturze leżącej przed nią ankiety. Jak można było wymyślić i zaakceptować takie brednie? Pytania z góry sugerowały oczekiwaną odpowiedź, a możliwości wyboru były tak ograniczone, że pierwszy lepszy ankietowany musiał się zorientować, że kwestionariusz nie powstał po to, aby mógł wyrazić swoją prawdziwą opinię.

Jakie słowo najlepiej opisuje płatki śniadaniowe „Czekoladowe misie”:

- niebo w gębie
- najlepsze na świecie
- pyszne
- nieporównywalne do niczego innego na rynku.

A co, jeżeli komuś akurat płatki śniadaniowe tej firmy nie smakowały? Albo uważał, że są w porządku, ale osobiście

wolał kukurydziane, które są zdrowsze i mniej słodkie? Nie było takiej opcji. Wypełniający ankietę musiał uwielbiać „Czekoladowe misie”, w przeciwnym razie nie nadawał się do badania. Albo po prostu mógł skłamać i zaznaczyć cokolwiek dla świętego spokoju. Tęgo przecież nikt nie weryfikował. Chodziło tylko o to, aby dostarczyć klientom wyników badania. Odpowiednich wyników. Takich, które im się spodobały – czyli pozytywnych. Wtedy będą zadowoleni, hojnie zapłacą za badania i przy okazji sami dostaną podwyżki od swoich szefów za dobrze wykonaną robotę.

Kasia miała już dość wpatrywania się w durną ankietę. Nie miało żadnego znaczenia, czy się jej nauczy. Jeżeli całe badanie było bez sensu, to po co się do niego przygotowywać? Potem i tak dostaną listę telefonów losowo wybranych osób, do których trzeba będzie zadzwonić i namówić do wzięcia udziału w wywiadzie. Ludzie powiedzą, że nie mają czasu na takie bzdury, a ona będzie im przytakiwać w myślach, jednocześnie gorąco zapewniając o tym, jak ważna jest ich opinia. Nie znośiła kłamać.

– Kasiu, szef cię wzywa!

Ocknęła się. Ciekawe, czego od niej chciał. Podwyżki na pewno się nie spodziewała. Zarabiała marne grosze, z których co miesiąc ledwo udawało się odłożyć na czynsz za wynajmowane mieszkanie. Pięć złotych za ankietę. Jeżeli takowa miała krótkie trzy pytania, to czasem dawało

radę zarobić stówkę w ciągu dnia. Ale były i takie dni, kiedy zamykała zaledwie pięć ankiet, albo nawet i tyle nie. Do rozliczenia nadawały się tylko te formularze, które zostały wypełnione w całości, przy realizacji wszystkich wytycznych. Superwizor monitorował ankieterów, aby zapobiec nadużyciom, wymuszaniu odpowiedzi, omijaniu pytań, a w skrajnych przypadkach nawet samodzielnemu wypełnianiu ankiet. Za takie machloje można było wylecieć z roboty. W zeszłym miesiącu padło na dwie dziewczyny, które samodzielnie uzupełniały formularze, nawet gdy badany nie udzielał odpowiedzi. Sprawa wyszła na jaw i już koleżanek w firmie nie widywano. Wszyscy wiedzieli, za co wyleciały. Szef postarał się, aby wiadomość trafiła pocztą pantoflową nawet do najmniej plotkujących pracowników. Dla przykładu.

Kasia nie miała się czego obawiać. Nigdy nie oszukiwała i dlatego zarabiała niewiele.

– Proszę – rozległ się głos zza grubych szklanych drzwi gabinetu szefa.

Z wahaniem nacisnęła ciężką klamkę, czując pod palcami nieprzyjemny chłód metalu. Zastanawiała się, czy nie taki był właśnie cel umieszczenia w gabinecie dyrektora potężnych, szklanych drzwi. Żeby już na wstępie delikwentowi zadrżały kolana. Na własnym przykładzie musiała przyznać, że zagranie było skuteczne.

– Wzywał mnie pan – powiedziała zamiast „dzień dobry”. Pracownicy bez wyraźnych nakazów nie zbliżali się do dyrekcji i Kasia czuła się w obowiązku wytłumaczyć w logiczny sposób swoją obecność.

– A tak, oczywiście. Pani Katarzyna Sępińska? – Kiwnęła głową. – Proszę usiąść.

Małe i twarde krzesło naprzeciwko ogromnego biurka szefa również wydawało się mieć wymiar symboliczny. Wiedziała o tym. Uczyła się kiedyś na zajęciach z manipulacji, w jaki sposób zewnętrznymi znakami można pokazać komuś, że jest dla ciebie nikim. To był właśnie taki książkowy przykład.

– Pani Katarzyno, nie będę owijał w bawełnę. Wie pani, że sytuacja na rynku jest ciężka. Mamy kryzys, koszty rosną, konkurencja jest coraz większa i trzeba walczyć o każdego klienta. W tych trudnych czasach potrzebujemy zespołu pracowników, którzy potrafią dobrze wykonywać swoją robotę. Ludzi wiernych, silnych, pracowitych, gotowych postawić wszystko na jedną kartę...

„...i pracować za darmo” – dokończyła Kasia w myślach.

– Pani niestety do tych ludzi nie należy.

Co? Chyba się przesłyszała.

– Z ostatnich statystyk wynika, że nie wyrabia pani nawet średniej normy.

– Ale ja przecież przestrzegam wszystkich zasad.

Podniesiona ręka w uciszającym geście pokazała, kto tutaj ma władzę. Kasia zamilkła.

– Nie pytałem pani o zdanie. Zresztą liczby mówią same za siebie i nie będziemy z nimi dyskutować. Zajmuje pani miejsce, na którym mógłby pracować ktoś o wiele bardziej wydajny. A my nie możemy sobie pozwolić na takie marnotrawstwo. To wszystko, co mam pani do powiedzenia. Formalności załatwi pani w kadrach. I proszę zabrać swoje rzeczy jeszcze dziś, bo od jutra mamy nowego pracownika. Oczywiście życzę pani wszystkiego dobrego w dalszej karierze. Do widzenia.

Szef lekceważąco machnął ręką, odwrócił wzrok i zapatrzył się w ekran komputera. Po dziesięciu sekundach Kasia ocknęła się. Zrozumiała, że nic więcej już nie usłyszy, jej czas się skończył. Wstała i potulnie skierowała się w stronę drzwi, starając się jak najciszej zamknąć je za sobą. Tym razem zimny chłód klamki wydał się jej kojący.

W kadrach załatwiła wszystko jednym podpisem. Jej umowa zlecenie i tak nie przewidywała żadnego okresu wypowiedzenia. Potem spakowała swoje rzeczy i bez słowa skierowała się ku wyjściu. Na dworze odetchnęła świeżym powietrzem. Czuła strach, ale też ogromną ulgę. Ta praca była koszmarem. Teraz przynajmniej nie będzie musiała dłużej wczytywać się w beznadziejną ankietę o płatkach

śniadaniowych. Po prostu nie wyszło. Liczyła na coś więcej, a okazało się, że ta firma nie była dla niej. Po raz kolejny się nie udało. Zwiesiła głowę i powolnym krokiem skierowała się w stronę autobusu.

Znów była bezrobotna. W zasadzie powinna się już przyzwyczaić do tego stanu ciągłej niepewności jutra. Kasia nie należała do nowicjuszy na rynku pracy. Już w czasie studiów podejmowała różne staże i praktyki, które w przyszłości miały jej zapewnić lepszą pozycję w prawdziwym zawodzie. Oczywiście za możliwość zdobycia doświadczenia nie dostawała ani grosza. Szybko się zorientowała, że taki układ nie sprzyjał ani jej finansom, ani warunkom w pracy. Szefowie nie szanowali praktykantów, którym nie płacili. Często zdarzało jej się przychodzić i pod drzwiami dowiadywać, że danego dnia nie ma dla niej nic do roboty. Zupełnie jakby fatygowanie jej w tę i z powrotem było jak najbardziej fair. W końcu jako darmowy pracownik miała masę wolnego czasu. Mogła sobie pojeździć po mieście bez celu albo poczekać parę godzin, aż ktoś będzie mógł udzielić jej odpowiedzi na pytanie. Takie sytuacje też się zdarzały. Dlatego Kasia po studiach podjęła decyzję: nigdy więcej nie będzie pracować bez wynagrodzenia. Najpierw udało jej się dostać posadę w McDonaldzie, choć była przekonana, że robienie frytek nie sprzyja rozwojowi kariery. W końcu wyrzucili ją

za niedopilnowanie jakiejś procedury. Próbowwała znaleźć coś bardziej przyszłościowego, choć odrobinę związanego ze studiami z zarządzania. Jedynym, co udało jej się dostać, była posada ankieterki CATI w firmie zajmującej się badaniami rynku. Płacili słabo, ale dawali perspektywę awansu na superwizora, a potem nawet managera projektów. Szybko okazało się, że obietnice nie miały żadnego pokrycia w rzeczywistości i nie ma co liczyć na wyższe stanowisko. A dziś dowiedziała się, że nawet na ankieterkę się nie nadaje.

Zatrzymała się przed starą kamienicą, w której mieszkała razem ze swoim chłopakiem, Jackiem. Zadarła głowę, próbując dostrzec jakikolwiek znak obecności na czwartym piętrze, ale oślepiające słońce uniemożliwiało zobaczenie czegokolwiek. Zrezygnowana wolnym krokiem skierowała się do drzwi klatki.

Klucz w zamku obracał się z oporem. Czy tylko wydawało się jej, że dziś ten opór był większy niż zwykle? Jacek siedział w domu. Wiedziała to już od chwili, gdy przekraczała próg, bo pachniało delikatnie przypalonym obiadem i papierosami.

– Cześć! – krzyknęła z przedpokoju, ale odpowiedział jej tylko głos z telewizora.

Zdjęła buty, powiesiła płaszcz na wieszaku i skierowała się do pokoju. Wynajmowali małą kawalerkę na

warszawskiej Ochocie. Mieszkanko miało swoje lata, ale po odmalowaniu i delikatnym szlifie dekoracyjnym nabrało domowego charakteru. Składało się z kwadratowego przedpokoju, malutkiej kuchni, która równocześnie stanowiła korytarzyk prowadzący do jeszcze mniejszej łazienki, i największego pomieszczenia, piętnastometrowego salonu. Na starej komodzie stał telewizor, w którym akurat nadawano kolejny odcinek jakiegoś serialu. Kasia nie lubiła polskich produkcji i nie odróżniała większości aktorów, ale już po dwóch zdaniach mogła się zorientować, że blondynka zdradziła swojego chłopaka, a teraz sama próbuje wmówić mu kłamstwo. Motyw stary jak świat i do tego obecny we wszystkich telenowelach. Aż dziwne, że ludziom jeszcze się to nie znudziło. Bez słowa usiadła na wersalce obok Jacka.

– Co tak wcześniej? – zapytał.

Wzruszyła ramionami. Nie chciało jej się gadać. A z drugiej strony wiedziała, że będzie musiała mu powiedzieć. Może lepiej mieć ten koszmar za sobą? To nie będzie przyjemna rozmowa, ale dzień i tak był już do bani.

– Wywalili mnie.

Jacek nie zareagował. Zamiast tego włożył do ust kolejny kawałek kotleta i z zapalem zaczął go przeżuwać. Miał bladą cerę i wygląd wyrosniętego cherubinka. Złote loki opadały mu na czoło, a łagodne rysy twarzy sprawiały,

że w każdym monopolowym musiał legitymować się dowodem. Gdyby nie coraz większy, piwny brzuszec, mógłby spróbować swoich sił w modelingu. Takich chłopców powinno się umieszczać na billboardach i w reklamach. Tam wyglądałby odpowiednio. Na starej kanapie prezentował się raczej marnie. Szczególnie że siedział w pomiętym podkoszulku, znoszonych sztruksach i gumowych klapkach, tradycyjnie założonych na szare, podziurawione skarpety. Pachniał papierosami i przypalonym schabowym, którego okruszki Kasia kątem oka dostrzegła na jego T-shircie. Zapatrzony w telewizję zachowywał się tak, jakby świat poza szklanym pudełkiem nie istniał. Ani razu nie spojrzał na Kasię.

– Znowu cię wywalili? – zapytał po minucie ciszy, ze wzrokiem cały czas utkwionym w awanturującej się na ekranie blondynce.

Kasia nie uznała za stosowne odpowiadać na tak głupie pytanie. Mógł sobie darować podkreślanie tego żenującego dla niej faktu. Mógłby okazać jakieś wsparcie. Przytulić, wziąć za rękę, poklepać po ramieniu, powiedzieć, że będzie dobrze. Ale nie. To był Jacek. Nie należało się po nim spodziewać zbyt wiele. Oczekiwał tylko, że będzie miała jakąkolwiek pracę, byle gdzie i za byle jakie pieniądze. Sam pracował w sklepie elektronicznym swojego taty i wyładowywał towar na półki. Zresztą wszystko jedno,

co tam robił. Rodzice i tak płacili za wynajem jego mieszkania, a w przyszłości, jako jedynak, miał dostać po ojcu sklep. Nie martwił się więc zbytnio o karierę zawodową. A jeśli już, to nie o swoją.

– Kaśka, nie wiem, co z tobą jest nie tak – zaczął Jacek po chwili. – Wszyscy normalnie pracują, jak podłapią jakąś fuchę, to się jej trzymają i przynajmniej mają za co zapłacić rachunki.

– Najwyraźniej nie jestem taka jak wszyscy. Zresztą i tak nie lubiłam tej pracy, była koszmarnie nudna, a do tego mało płatna.

– Zdradzę ci pewien sekret – powiedział z przekąsem. – Praca z reguły jest nudna. A do tego monotonna, ciężka i gdy się jest w naszym wieku, najczęściej mało płatna. Może powinnaś się do tego przyzwyczaić.

– A co, jeżeli ja tak nie chcę? Wstawać codziennie rano i spędzać osiem godzin na wykonywaniu czynności, która w moim odczuciu jest całkowicie bez sensu? Która mnie wykańcza psychicznie i sprawia, że jedyne, o czym myślę, to weekend? Ile lat można znosić coś takiego?!

Jacek przewrócił oczami i wreszcie oderwał wzrok od telewizora.

– Czterdzieści lat albo nawet więcej – warknęła. – Chyba że masz bogatych rodziców, którzy zasponsorują ci bajkowe życie na Hawajach. Ale z tego, co wiem, nie